

emocje

John Parish o swoich pasjach,
Wimie Wendersie
i kłótniach
z **PJ Harvey**



str. 7

magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

zima 2019

U JAK URSZULA DUDZIAK

s. 2 „Wyśpiewam wam więcej” to druga książka znakomitej wokalistki, trochę jednak inna od pierwszej. Tam królowała autobiografia, anegdota, tu też ich nie brakuje, lecz najważniejsze są... porady.



s. 3 ŻORŻYK, GROT, BOSS
- 20 lat od śmierci
Jerzego Grotowskiego



s. 4 PRZEDPREMIEROWY FRAGMENT
NAJNOWSZEJ POWIEŚCI
MAGDALENY KNEDLER
- LAUREATKI EMOCJI RADIA
WROCLAW KULTURA



NATALIA
SIKORA

s. 8 Wydała już pięć płyt, a na ostatniej oddaje hołd Mirze Kubasińskiej, śpiewając jej piosenki. „Tribute to Mira” zabrmi w wersji koncertowej w Radiu Wrocław.

3

splosoby
jak odbierać
Radio Wrocław
Kultura

1



poprzez darmową
aplikację mobilną



2

tradycyjny odbiornik
(konieczny z cyfrowym
systemem DAB+)

3



na stronie
www.radiowroclawkultura.pl
(tutaj można nas także
zobaczyć w wysokiej jakości
transmisji wideo)

U jak URSZULA DUDZIAK

Ostatnio zdarzyło mi się wiele pamiętnych dziennikarskich spotkań (spotkanie to w dziennikarskim życiu sprawo największą wartość). Jednym z najmocniej wspomnianych jest to z Urszulą Dudziak. Ale - uwaga - tym razem miejscem była Hala Stulecia podczas Wrocławskich Targów Dobrych Książek. „Wyśpiewam wam więcej” to druga książka znakomitej wokalistki, trochę jednak inna od pierwszej. Tam królowała autobiografia, anegdota, tu też ich nie brakuje, lecz najważniejsze są... porady. Bo - jak głosi samowważająca terapeutka - optymizmu

można się nauczyć jak pływania lub śpiewania. Sama autorka pozwala sobie na trzy stany emocji: szczęście, zadowolenie i nastrój refleksyjny, napięcie rozładowane uśmiechem, w wieku - którego nie ukrywa, którym się wręcz chwali - jest zaręczona, w euforii, choć nie zapomniła o swoich lżach i dramatach. I jakkolwiek może się wydawać, że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” to fraza wyświechtana, kiedy się czyta (słucha) Urszulę Dudziak - nie ma zmiłuj - zwycięża poczucie, że to przede wszystkim ta mityczna ludowa (ludzka) mądrość. Urszula pisze, a raczej pisząc mówi o sobie otwarcie, pokornie, ale nie skromnie. Inicjalnie U staje się dla niej symbolem życia w ogóle.

- Środek życia - mniej więcej 45-50 lat - to jest taki okres kiedy przychodzi kryzys i refleksja - mówi Urszula Dudziak. - I wtedy zdajemy sobie sprawę z tego, że to nie my podejmowaliśmy decyzje, tylko działo się to pod dyktando innych osób, nie zawsze mądrych i życzliwych. I to jest ten moment, kiedy U jest na samym dole, potem może być tylko lepiej. Jeżeli zrobimy taki myk i zdecydujemy się na to, żeby odrzucić ten niewygodny i szkodliwy pan-



foto: Iwona Działowska

cerz uwarunkowań, wtedy możemy się urodzić na nowo i wspinać po tej prawej nóżce U.

Lepiej przeczytać tę książkę niż brać sobie na głowę kolejne zmartwienie. Świat nam ich nie oszczędza, ale w zamian styka z ludźmi, którzy potrafią je rozwiązać. Jak Urszula Dudziak:

- Na pewno będzie jeszcze więcej książek, bo czuję, że one są potrzebne, za pomocą książek - nie tylko koncertów - tworzę taki mini świat, dla ludzi, którzy potrzebują ukojenia, podbudowania, wskazówki od osoby do-

świadczony. W wielu sytuacjach mogę doradzić, pokazać, przekonać, że stan umysłu jest najważniejszy.

Grzegorz Chojnowski: - Co u Pani dzieje się teraz muzycznie? Możemy się czegoś nowego spodziewać?

- Ja bym chciała nagrać normalną płytę, tylko boję się, że jak ją nagram, to będę śpiewać tak jak inne piosenkarki. Ale moja córka Mika mówi: Mamus, takiej jak Ty nie ma drugiej, zaśpiewaj normalnie, normalne piosenki. Także chyba zwariuję, oszaleję

i zaśpiewam normalnie.

- Bardzo o to prosimy.

- Pozdrawiam serdecznie!



THE BEST OF 2018

To już nasza tradycja. Przedstawiamy dziesiątkę najciekawszych - naszym zdaniem - albumów 2018 roku. Nie było jakiegś jednej płyty, która zdecydowanie wystawałaby ponad resztę stawki, która spowodowałaby ferment, ogarniający całą muzyczną scenę, sprawiający, że ruszyły jej śladem tłumy naśladowców. Wybraliśmy dziesiątkę. Z pewnością, słuchanie każdej spośród wymienionych nie będzie stratą czasu także w Nowym Roku.

TOP 5 Jerzego Węgrzyna:

PAUL McCARTNEY „Egypt Station”

Sir Paul udowodnił, że można, dobiegając osiemdziesiątki, zachować wysoką artystyczną formę i nagrać płytę, która nie jest zwykłą nostalgiczną wycieczką w przeszłość (a przynajmniej nie tylko).

COURTNEY BARNETT „Tell Me How You Really Feel”

Od dłuższego czasu możemy pozazdrościć Australijczykom ich muzycznej sceny. Z Australii jest też Courtney Barnett. Jej druga (samodzielna) płyta nie pozostawia wątpliwości, że mamy do czynienia z artystką,



która zostanie z nami na dłużej.

PRINCE „Piano & A Microphone”

W niektórych zagranicznych zestawieniach płyta Prince'a jest klasyfikowana wśród najlepszych reedycji, w innych wśród najlepszych nowych płyt 2018. Tak naprawdę nie jest ani jedna,

ani druga. Świetnie, że się ukazała.

JACK WHITE „Boarding House Reach”

Ta płyta to próba Jacka White'a wyjścia ze strefy komfortu - nagrana z nowymi muzykami, w nowych miejscach, przy użyciu

nowego (niekoniecznie analogowego, jak dotąd) sprzętu, wypełniona utworami, które artysta tworzył przy pomocy innych niż dotąd metod.

ARCTIC MONKEYS „Tranquility Base Hotel & Casino”

W pierwszych słowach pierwszej piosenki Alex Turner śpiewa, że kiedyś chciał być „jednym z The Strokes”. Tak naprawdę wyprzedził swoich mistrzów już dawno temu, i to o parę długości. Arctic Monkeys to wciąż zespół, który nie zawodzi.

TOP 5 Michała Kwiatkowskiego:

LUBOMYR MELNYK „Fallen Trees”

Biegłość techniczna najszybszego pianisty świata wsparta zmysłem melodycznym przyno-

się gęsty, nacechowany romantyzmem, a zarazem przyjemny w odbiorze i to nie tylko dla miłośników klasyki, materiał.

JULIA HOLTER „Aviary”

Artystka zrezygnowała z formuły tradycyjnej piosenki na rzecz somnambulicznych ballad preparowanych brzmieniem syntezatorów, instrumentów smyczkowych sytuujących jej półtoragodzinny album na granicy kameralistyki i art popu.

YONATAN GAT „Universalists”

Śięgający do spuścizny Alana Lomaxa i Franka Zappy fascynujący kolaż awangardy, field recordingu, free jazzu, spirituals i psychodelicznych wątków.

IDLES „Joy as an Act of Resistance”

Powszechnie chwalone i bardziej różnicowane niż zesłoroczny debiut okrzepłe gitarowe szaleństwo idealnie korespondujące z ironicznymi, niepozabawionymi popkulturowymi odniesieniami tekstami o sprawach ważnych.

SONS OF KEMET „Your Queen is a Reptile”

Niezwykła instrumentalna opowieść o dziewięciu czarnoskórych kobietach snuta jaz-zowym wątkiem osadzonym w tradycji Karaibów i Afryki.

MUZYCZNE ARCHIWUM
piątek 20:00

ŻORŻYK, GROT, BOSS

– 20 lat od śmierci Jerzego Grotowskiego

JERZY GROTOWSKI: Pierwsza sprawa – zająć się człowiekiem nie jako produktem, tylko człowiekiem jako środowiskiem naturalnym dla samego siebie. Można się zajmować światem, który człowiek tworzy, to znaczy światem rekwizytów, dekoracji, przedmiotów, miejsc – to jest świat wyobrażeń, świat, który człowiek sobie buduje. A można traktować kogoś innego jako środowisko naturalne naszego życia. Wtedy człowiek staje się środowiskiem naturalnym. Właściwie w mieście, na przykład, jedynym prawdziwym środowiskiem naturalnym jest drugi człowiek.

Ludwik Flaszen – bliski współpracownik Jerzego Grotowskiego: To było wyjątkowe partnerstwo krytyka, intelektualisty z młodym początkującym reżyserem. Chodziło o to, abym ja na żywo analizował pracę Grotowskiego. Byłem rodzajem jego psychoanalizy.

Alina Obidniak – reżyserka, przyjaciółka Jerzego Grotowskiego: W czasie naszych wspólnych

rzeczywistość, ale równocześnie inspirować się tym, co nowego dzieje się w teatrze na świecie.

Eugenio Barba – reżyser: Kiedy zobaczyłem „Dziady” Grotowskiego, nie byłem pod wrażeniem, ale on wtedy nie miał doświadczenia. Dopiero potem miałem okazję podpatrywać, jak wynalazł nowy teatr.

Ludwik Flaszen: Eugenio Barba – Włoch, Skandynaw, bardzo wybitny człowiek teatru, asystent Grotowskiego – zapytał go, jak to się stało, że Flaszen pana zaangażował. Grotowski odpowiedział: a nic, on siedział w klubie dziennikarza, patrzył przez okno na rynek w Krakowie, zobaczył, że idę i zawołał mnie. Nie chcę powiedzieć, że to ja powiem jego geniusz, że beze mnie by się nie urodził, ale prawdopodobnie byłby trochę inny. Podobnie ja bez dialogu z nim prawdopodobnie byłbym kim innym.

Alina Obidniak: To, co wspomniałem u Grotowskiego, że teatr nie był celem samym w sobie, lecz tak zwanym duchowym rozwo-



foto: Andrzej Paluchiewicz

Rzeczywistość teatru złożona jest z dwóch sfer. Fizyczności Meyerholda i transu, melodii Stanisławskiego. Grotowski ze swoimi aktorami połączył oby-

teatru: Grotowski był twórcą kilku fundamentalnych rewolucji w teatrze XX wieku. Na przykład takiej, że oto wchodzimy do teatru, by pracować nad przedstawie-

przerwałem wykład i zacząłem mówić o Grotowskim jako o prawdziwym współczesnym romantyku. Wykładowca wpadł w szal, krzyczał: proszę przestać, pozwolić mi skończyć, a potem sobie porozmawiać z panem Grotowskim, który siedzi w pierwszym rzędzie. To była magia.

Ludwik Flaszen: Któregoś dnia wyjechał do Indii. Kiedyś przyleciałem z Polski, na wielki festiwal. Czekał na lotnisku i widzę jakiegoś Hindusa. Był bardzo szczupły, w okularach. I ten Hindus tak się do mnie uśmiecha. Myślę: może ja już jestem znany także w Indiach, tak jak Grotowski. Przyjrzał mi się i poznałem, że to jest on, zupełnie odmieniony. Gargantua okazał się smukłym joginem. Tak to się zaczęło, odejście od teatru. Myślę że to nie był Grotowski.

Eugenio Barba: Po raz ostatni widziałem się z Grotowskim w Bolonii, odbierał doktorat honoris causa tamtejszego uniwersytetu. To było kilka miesięcy przed jego śmiercią. Rozmawialiśmy o książce, która miała wyjść, mojego autorstwa. Chciałem, żeby ją przeczytał przed publikacją. Był bardzo zmęczony, bardzo chory.

JERZY GROTOWSKI: Pewnego dnia znajdę się w sytuacji człowieka, o którym się mówi, że był, już go nie ma. Z niepokojem i z tęsknotą oczekuję na ten moment, bo wtedy bardzo się oczyści aura, to znaczy zostaną przy mnie jako współposzukujący – nie mówię o naszej grupie, bo to jest inna sprawa, to wspólnota – ci, którym naprawdę to jest potrzebne.

Cytaty pochodzą z reportażu „Żorżyk, Grot, Boss”, autorstwa Grzegorza Chojnowskiego

REPORTAŻ W RADIU WROCLAW KULTURA
wtorek i piątek o 15:00

Jerzy Grotowski (1933-1999) – mag światowego teatru, teoretyk, pedagog, reżyser. Urodził się w Rzeszowie, studiował w Krakowie, gdzie reżyserował w Starym Teatrze. W Opolu (wraz z Ludwikiem Flaszenem) tworzył Teatr 13 Rzędów i Teatr Laboratorium. W 1965 roku przeniósł się do Wrocławia. Jego najsłynniejsze przedstawienia to „Akropolis”, „Książę niezłomny”, „Apocalypsis cum figuris”. Sformułował ideę teatru ubożego, przez całe życie rozwijał własną metodę aktorską. W latach 1970. porzucił realizowanie spektakli teatralnych, zajął się pracą pedagogiczną i działaniami parateatralnymi, pracami badawczymi. W 1985 roku zamieszkał we włoskiej Pontederze, gdzie powstał ośrodek jego imienia. W Polsce przybliżaniem życia i twórczości reżysera zajmuje się wrocławski Instytut im. Grotowskiego, jego dyrektorem jest Jarosław Fret. We Wrocławskim Teatrze Współczesnym w styczniu 2019 miało premierę przedstawienie „Grotowski Non Fiction”, próba odtworzenia postaci bohatera (koprodukcja z Teatrem Kochanowskiego w Opolu).



foto: Jan Krzysztof Fiolek, archiwum Instytutu Grotowskiego

studiów z Jerzym mieliśmy świadomość tego, że musimy czerpać inspirację z tego, co się zmienia wokół nas, jak zmienia się sama

jem, sięganiem po te wszystkie obszary nieodkryte. Teatr był do tego doskonałym narzędziem.

Serge Ouaknine – reżyser:

dwa poziomy i powstało światło. To przełom, podobny naukowym odkryciom Einsteina.

Dariusz Kosiniski – historyk

POWIEDZIELI W RADIU WROCLAW KULTURA

„Wyzwolenie: królowe”

We wrocławskim Teatrze Muzycznym Capitol pierwsza w 2019 roku premiera: spektakl „Wyzwolenie: królowe”. O wyzwoleniu narodowym, ale też o wyzwoleniu z własnego ja, przy pomocy poezji i teatru. Fabularnie jesteśmy w Teatrze Narodowym im. Leona Schillera. Na casting do roli Muzy w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego przychodzą... drag queens.

Agnieszka Wolny-Hamkało, autorka tekstu: To było wyzwanie dla nas, bo już praca z tekstem Wyspiańskiego, próba znalezienia jego punktów ciężkości była trudna. Plus nasz dialog z Wyspiańskim, dialog wielopoziomowy: z tym, co chciał przekazać, a także ze sposobem napisania tego dramatu, formalnym Wyspiań-



skim, całą sytuacją Wyspiańskiego jako artysty – malarza, człowieka, aktora. No i to, co wychodzi od nas, a więc świat drag queens, świat teatru. Musieliśmy połączyć to wszystko i wrzucić w jeden nurt.

Martyna Majewska, reżyserka: Na świat teatru kładziemy duży nacisk. Wykorzystujemy mnóstwo swoich doświadczeń, no i oczywiście czerpiemy z innych. Oglądaliśmy Wajdę i innych reżyserów, również akto-

rów, których można na filmach zaobserwować przy pracy. Interesował nas ten proces, to bardzo wyzwalające.



foto: L. Gawroński, nazjil, L. Wójcik

RADIO WROCLAW KULTURA DAB+ Teatr
wtorek od 16:00 do 19:00
(powtórka w środę od 9:00)

OCEAN ODRZUCONYCH: CORKA JUBILERA
– najnowsza powieść Magdaleny Knedler (fragment)



Nowa książka Magdaleny Knedler to dwutomowa saga „Ocean odrzuconych”. Śledzimy w niej losy Charlotty, córki wiedeńskiego jubilera, w schyłkowym okresie Austro-Węgier.

Widziałam nieznaną mi dotąd świat. Ludzi, którzy co noc spali w nielegalnej masowej noclegowni, może tej samej, a może za każdym razem innej, którzy tłoczyli się w kolejkach po darmową zupę i całymi dniami włóczyli po mieście, bo przecież w takich miejscach jak to można przebywać jedynie nocą.

A ja? Dla mnie sytuacja była przecież tymczasowa. Była dziwna, absurdalna „przygoda”, na którą porwałam się w przypływie szaleństwa. Ostatecznie w moich żyłach płynie krew Zofii Seidemann, samobójczyni i narkomanki, pokonanej przez własne demony. A jeśli stąd nie wyjdę? Jeśli już tu zostanę, jeśli mnie nie wypuszczą? Takie myśli naprawdę przychodziły mi do głowy. Kiedy zobaczyłam, jak tamten brudny mężczyzna obcuje z dziewczyną o pustym spojrzeniu, zaczęłam się panicznie bać.

Co powie ciotka po moim powrocie?

Co ja jej powiem, kiedy stanę w drzwiach?

Jeśli zajrzy do mojego pokoju przed snem, będzie wiedziała, że zniknęłam. Nie zawsze zagłada, ale przecież jej się zdarza.

Dlaczego opracowując swój plan, nie przewidziałam każdego szczegółu? Dlaczego nie zastanowiłam się nad swoimi pragnieniami? Dlaczego postąpiłam jak dziecko, choć marzyłam, by traktowano mnie jak dorosłą? Dlaczego dobrowolnie przyszedłam do miejsca, z którego ci wszyscy ludzie chcieliby uciec?

Dziecko. Ono właśnie we mnie zostało w tamtej chwili, uparte dziecko. Młoda panna plotkująca o syfilisie, świadoma siebie kobieta i mądra starucha – wszystkie odeszły.

– Ciociu”, szeptalam, „mamo”, „tatusiu”. „Jestem tutaj”. „Niech ktoś po mnie przyjdzie”. I jeszcze – „przepraszam”. Już nie płakałam. Tkwiłam zwinęta w kłębek na lewym boku, z zeszywniałymi mięśniami, z bólem głowy rozsadzającym czaszkę, i myślałam, że muszę wytrzymać do rana. To tylko kilka godzin i wyjdę stąd. Znajdę drogę do domu. Wszystko wyjaśni. Jak mogłam sądzić, że uda mi się wrócić niepostrzeżenie? Co za głupota, co za okropna, przerażająca głupota! Wszyscy będą o tym wiedzieli. Cały Wiedeń, nasz Wiedeń, w którym żyjemy.

Dziewczyna ze strzykawką zasnęła, podobnie jak większość moich „sąsiadów”. Słyszałam chrapanie, pokasywanie i dziwne świsty. Dopiero po chwili się zorientowałam, że ten ostatni dźwięk dobywa się z płuca człowieka leżącego przede mną. Czy mogło być jeszcze gorzej? Wydawało mi się, że nie, że teraz trzeba tylko czekać. I wtedy właśnie poczułam dłoń na swoim biodrze. Znieruchomiałam. Dłoń zaczęła wędrować niżej, a ja szarpnęłam się gwałtownie. Za plecami usłyszałam chrapiący chichot. Ręka przywarła do mojego ciała mocniej, palce wpiły się w udo. Poczułam mdłości i zakręciło mi się w głowie. Zaczęłam wrzeszczeć.

Z posłań zerwali się prawie wszyscy, poza dziewczyną ze strzykawką, która spała dalej. Jakaś kobieta także zaczęła krzyczeć, a ja darłam się coraz głośniej.

Później były światła, warkot silnika i coraz głośniejsze krzyki. Za-chrypiał. Nikt już mnie nie trzymał. Czulałam tylko przeraźliwy ból w okolicy żeber i oddychałam z trudem. Dotarło do mnie jeszcze jedno słowo. Uczepiłam się go.

– Oblawa.



POWIEŚĆ AUDIO w RADIU WROCLAW KULTURA – CZWARTEK o 15:00

Shuggie Otis:
Wielka kariera,
której nie było

Młodemu Shuggiemu sukces był pisany. Jego ojciec był wszechstronnie uzdolniony – posiadał swój własny zespół, pisał, aranżował i komponował muzykę, miał kilka dziennikarskich epizodów w telewizji i radiu, a co najważniejsze, zajmował się

poszukiwaniem talentów. To ostatnie wychodziło mu bardzo dobrze – w swoim portfolio miał takie nazwiska, jak Etta James, której napisał i wyprodukował pierwszy utwór, czy Jackie Wilson, w którym niedługo potem rozkochała się cała Ameryka.

Shuggie Otis dorastał w domu pełnym muzyki, instrumentów i artystów, co dało mu obiecujący i szybki start. Postanowił zostać gitarzystą. Był uparty i zawzięty, co szybko się opłaciło. Gdy miał 11 lat, zaczął grać w zespole swojego ojca. A że grupa grała najczęściej w nocnych klubach, do których wstęp mieli tylko pełnoletni, Shuggie na występy doczepiał sztuczne wasy



i zakładał okulary, by zamaskować swój wiek.

Choć wdzięczny wszystkiemu, czego nauczył się w domu, chciał sięgać dalej. Jego ojciec reprezentował stare pokolenie muzyków, próbując dochować wierności gatunkom. Dźwięki bluesa, które powstawały na farmach i wsiach przepastnego Południa, opowiadając o depresyjnych zdarzeniach, zsyłanych przez los na człowieka, przeniesiono do głośniego miasta, co radykalnie zmieniło tę muzykę. Teksty opowiadały o miłości, za to dźwięk instrumentów był wzmocniony, brzmiał tak, jakby był brudny. Podobano się to odbiorcom przez pewien czas, jednak brakowało świeżych pomysłów. Blues przestał ewoluować i coraz mniej osób interesował ten gatunek. Shuggie był osobą, która miała to wszystko zmienić.

Najpierw jednak musiał udowodnić, nie tylko przed ojcem, ale przed całym światem, że jest zręcznym

muzykiem. Przenieść na album wszystkie tradycyjne kompozycje i zagrać je po swojemu. Pierwszym krokiem do celu była płyta nagrana pod dyktando Ala Koopera, jedna z wielu w znanej serii, w której ten, jako znany artysta, promował młode talenty. W tym samym roku, gdy Shuggie miał 16 lat, płyta Here Comes Shuggie Otis ujrzała światło dzienne. Już pierwszy utwór pokazywał ambicje młodego gitarzysty. Oxford Gray u podstaw było bluesowe, ale usłyszeć tam można klawesyn, który dla muzyki rozrywkowej był co najmniej niecodzienny.

Nie musząc już więcej umieszczać swojego nazwiska w tytule albumu, w 1971 roku Shuggie wydaje Freedom Flight, które od swoich

Był chwalony przez B.B. Kinga, zaproszony przez Zappę do nagrania studyjnego.

bluesowych korzeni odchodzi jeszcze dalej, kierując się w stronę wówczas atrakcyjnych, słodkich brzmień muzyki soul.

Ludzie z branży zaczęli dostrzegać, kim jest Shuggie Otis i jaki drzemie w nim potencjał. Był chwalebny przez B.B. Kinga, zaproszony przez Zappę do nagrania studyjnego. Przed Shuggiem stało największe zadanie – udowodnić przed samym sobą swoją wyjątkowość. Wznieść bluesa na nowe rejony i wywyżczyć go do poziomu, o którym nikt wcześniej nie marzył. Jako uparty i niezależny człowiek podjął decyzję, że nie będzie to możliwe, jeżeli to nie on, a ktoś inny, zagra na instrumentach. Wszystko musiał zrobić sam.

Przestał odbierać telefony, nie udzielał się towarzysko. Produkcja Inspiration Information pochłonęła aż trzy lata. Nie mogła być ukończona dopóki wszystkie elementy nie wyszły perfekcyjnie. Ten moment miał być decydujący i postawić

nazwisko Otisa tuż obok największych muzyków XX wieku. Okazało się jednak, że trzy lata ewolucji brzmienia to jednak zbyt dużo. Powstała płyta nie była ani dobra, ani zła, a budowana wcześniej sława nie wystarczyła, by przekonać ludzi do zakupu albumu. Największe, trzyletnie dzieło obiecującego gitarzysty, które miało spowodować trzęsienie ziemi, wywołało wzruszenie ramionami.

Pocieszenie zaoferowali The Rolling Stones, zapraszając na trasę koncertową, oraz chcący wyprodukować jego album Quincy Jones, którego pozycję w tamtym czasie można porównać do tej, jaką w świecie filmu posiada Steven Spielberg. Shuggie jednak odmawiał wszystkim. Robił to długo i konsekwentnie, aż telefony całkiem zamilkły. Nigdy nie udało mu się przekonać tego niepowodzenia. Od tamtej pory, aż do 2018 roku, nie wydał żadnego albumu, a nawet najnowszy, Inter-Session, bardziej przypomina leniwie

zaprojektowany zapis z jam session niż coś, co posiada artystyczne inklinacje. Zdarzało się, że udzielał się na nagraniach innych artystów, ale już nigdy nie stanął dumnie ani na scenie, ani w studiu, nie mogąc sobie poradzić z gorzką porażką.

Bez niego blues popadł w stagnację, nabierając nowych sił dopiero wtedy, gdy w świetle reflektorów stanął przystojny, wzbudający uczucia innego kalibru, bluesman Robert Cray. W ślady Shuggiego Otisa nie poszedł nikt, bo wyrwe, jaka pozostała, mógł zapełnić tylko on sam.



Każdy ma swoją drogę...



Spektakl „Kain in progress – pokaz pracy” zrealizowany przez Fundację Jubilo z osadzonymi w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu to bolesna opowieść o zbrodni i karze, którą bierze na siebie człowiek. To poruszająca historia o wykluczeniu i stygmatyzacji. O świadomości popełnionego przestępstwa, byciu naznaczonym uczynionym złem, ale jednocześnie też o tym, że zło jest elementem życia każdego człowieka. Dla mnie była to przerażająca opowieść o tym, że ci, którzy zbrodnie popełniają, biorą na siebie ciężar, który nosić będą do końca życia. O tym, że są wśród nas ci, którzy biorą na siebie odbywanie kary za pierwszy grzech człowieka, powtarzając go samemu, wykonują okrutnie trudne zadanie. Człowiek został skazany na powtarzanie grzechu bratobójstwa i na niekończące odbywanie za niego kary. Ci, których Bóg wyznaczył na powielanie zła i mierzenie się z odpowiedzialnością za nie, biorą na siebie ponadludzki ciężar.

Co oznacza znamień na twoim czole? – krzyczą oskarżyciele.

Mam je od urodzenia – odpowiada oskarżony.

Na pewno nie jesteś do brym człowiekiem!

Doświadczenie bycia na



spektaklu w sali teatralnej w murach więzienia, jak i towarzyszenia osadzonym podczas próby i rozmowy z nimi, wywołało we mnie poczucie przebywania w innym świecie. Wewnętrzny świat w zakładzie karnym oddzielonym murem od zewnętrzności, w której życie toczy się normalnym trybem. Ażyl, gdzie nie trzeba grać twardziela, ale można stworzyć się, doznać ludzkiego ciepła, być szczerym. Gdzie można zatęsknić. Przestrzeń, która stwarza

możliwość wejścia w głąb siebie, w regiony bolesne, ale dzięki temu też lepiej zrozumieć siebie.

To jest spektakl o wzięciu odpowiedzialności o czynione zło i o domaganii się szacunku, który należy się każdemu człowiekowi. Dlatego słowa, które padają w spektaklu: Nie jestem ani lepszy ani gorszy niż cała reszta ludzi, nabierają wyjątkowego znaczenia. Zadawane są nam pytania: Czy jesteś w stanie mi wybaczyć? Czy umiesz zobaczyć we

mnie człowieka?

Kim jest ten tytułowy Kain?

Diego Pileggi (reżyser): Konfrontując się z postacią Kaina jako człowiekiem, zrozumielismy, że zajmujemy się Kainem – człowiekiem, w procesie rozwoju. Nie samą postacią i historią Kaina, ale rozwojem człowieczeństwa. Nie rozmawiamy o biblijnym Kainie. Temat

Urszula Andruszko
DŹWIĘKI ŚWIATA,
niedziela, godz. 17:00

Kaina pojawił się podczas dyskusji i z potrzeby naszej grupy – zadałem im pytanie: O czym chcecie rozmawiać? Od tego czasu zaczęliśmy rozmawiać o etykietach, o stygmatyzacji człowieka.

Paweł (osadzony): Zależało nam na tym, żeby nie deprecjonować roli Abła, ale pozostawiając go na tym piedestale, zastanowić się nad tym, co się stało z Kainem. To, co stało się z nim dalej, ma takie samo znaczenie, jak to, co doprowadziło do tego, że się nim stał. To nigdy nie jest takie zero-jedynkowe. Bardzo zależało nam na tym, aby wywołać w ludziach refleksję nad tym, skąd to zło się bierze. Czy to zło jest, co ono spowodowało, nad rolę ofiary i sprawcy.

Dawid (osadzony): Jest to historia o Kainie. Znana starotestamentowa opowieść o relacji człowieka z Bogiem. My wychodzimy poza ten kontekst i znaczenia religijne. Bezpośrednio to czujemy, to odnosi się do nas, do sytuacji, w której znaleźliśmy się, ale także do stygmatyzacji społecznej, która wszędzie następuje. Latwo definiujemy, łatwiej jest nam poruszać się w jałkich prostych definicjach, schematach, barwach czarno-białych. Jeśli już bym miał odnosić ten pokaz pracy do religii, powiedziałbym, że tu jest dużo miłości.



(NIE)ZAPOMNIANI MISTRZOWIE

ZYGMUNT NOSKOWSKI

Jeśli zapytać Polaków o nazwiska polskich kompozytorów tzw. muzyki klasycznej, odpowiedzą automatycznie: Chopin, Moniuszko. Może pojawić się jeszcze Szymanowski, gdzieśgdzie Lutosławski. O Noskowskim mało kto słyszał. Choć dźwięki najsłynniejszego utworu pana Zygmunta, czyli poematu symfonicznego „Step” ktoś by pewnie skojarzył.

Mówi się o nim: kontynuator i konserwatysta, choć był też w pewnym sensie na polskim gruncie nowatorem, skoro pierwszy w naszej muzyce skomponował ów poemat symfoniczny – formę wymyśloną przez przyjaciela Franciszka Liszta, z którym także występował. Sam wykształcił wybitnych, choćby: Szymanowskiego, Karłowicza, Różyckiego, Fitelberga. Na nagrobku znajdującym się na warszawskich Powązkach napisano: „Wam to bracia, wam, i śpiewam, i gram” (w 2019 r. mija 110. rocznica śmierci kompozytora).

Zygmunta Noskowskiego (1846–1909) odkrył Ignacy Feliks Dobrzyński, też zapomniany XIX-wieczny mistrz. Noskowski pochodził z wielodzietnej rodziny bogatego notariusza. Wychował się wraz z dziesięciorgiem rodzeństwa i pięciorgiem dzieci Andrzeja Towiańskiego – te rodzina Noskowskich utrzymywała, podobnie jak pomagała finansowo samemu Towiańskiemu w Paryżu. Zygmunt studiował w Warszawie, m.in. u Stanisława Moniuszki. Podobno brał udział w Powstaniu Styczniowym, potem grał w orkiestrze Teatru Wielkiego, był też krytykiem muzycznym „Kuriera warszawskiego”. Otrzymał stypendium umożliwiło mu naukę w berlińskiej Akademii der Künste. Pracą dyplomową była I Symfonia. Po studiach w Berlinie wrócił do Warszawy, ale nie było mu łatwo. Komponował sporo, ale nie miał wtedy – w latach 70. XIX wieku – stałej pracy, więc objął posadę szefa i dyrygenta Towarzystwa Śpiewaczego w niemieckiej Konstancji. Był już wtedy po ślubie z pianistką Stanisławą Segedy, co skłóciło go z rodziną i przypuszczalnie odciągnęło od rodzinnych środków finansowych.



Wrócił do Warszawy w 1881, obejmując dyrekcję Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Podjął się zadania stworzenia pierwszej stałej polskiej orkiestry symfonicznej. I zrobił to, ale po roku orkiestra musiała zamknąć swą działalność. Raportował Bolesław Prus w „Kronice tygodniowej”: *Od czasu kiedy p. Zygmunt Noskowski darował mi bilet wolnego wejścia na koncerta w Szwajcarskiej*

Dolinie [warszawski ogród wypożyczynkowo-rozrywkowy – przyp. red.], stałem się – melomanem. Bywam na nich w piątek i w świętek, w dzień pogodny i w słotę i nieraz mam tę przyjemność, że orkiestra, złożona z kilkudziesięciu osób, rozrzewnia tylko mnie tudzież dwudziestu innych paszportiarzy. Są bowiem epoki, w których sprzedaje się bodaj czy kilkanaście biletów!... W 1888 został profesorem Instytutu Muzycznego (gdzie kiedyś studiował), 4 lata później jest już tej uczelni dyrektorem. W 1901 roku powstała Filharmonia Warszawska, a Noskowski objął stanowisko drugiego dyrygenta, niedługo potem dyrekcję. Jeśli wybiorą się Państwo kiedyś do stolicy, to przechadzając się Nowym Światem, zwróćcie uwagę na numer 37, tam przez długi czas mieszkał.

Zygmunt Noskowski ma w dorobku wiele utworów związanych z polską literaturą. Wymienić warto ilustracje muzyczne, np. „Dziewczę z chaty za wsią” czy „W starym dworcu”, inspirowane książkami Kraszewskiego oraz „Pana Zolzikiewicza” wg opowiadania Henryka Sienkiewicza. Komponował też opery („Zemsta za mur graniczny” to oczywiście muzyczna wersja komedii Fredy), utwory symfoniczne i kameralne, pieśni (np. do słów Marii Konopnickiej), balety („Święto ognia”), kantaty (choćby „Świtezianka”), miniatury fortepianowe, kujawiaki, krakowiaki.

Na stronie szkoły muzycznej w Ostrołęce, której patronem jest nasz bohater, znalazłem taką anegdotę: Na pytanie, kto jest jego najzdolniejszym studentem Noskowski wspominał trzech uczniów: – Pierwszy bardzo utalentowany – zrobi światową karierę. Drugi zdolny, może wiele osiągnąć. Trzeci ma swoje walory,

ale lepiej żeby zajął się czymś innym. O kim mówił? Ten pierwszy to Apolinary Szeluto (na życie zarabiał jako prawnik), drugi – Ludomir Różycki (wiele osiągnął, leży na Powązkach), ten trzeci to... Karol Szymanowski. No cóż, mylić się jest rzeczą ludzką, jednak obstawianie przy błędzie diabelską – mawiał Seneka.

W 1893 roku na dzień św. Cecylii, patronki muzyki, Noskowski skomponował Kwartet humorystyczny „Každy po swojemu”. Tak zrecenzował ów utwór krytyk „Echa muzycznego i teatralnego”: *[...] wreszcie zasiadło do pulpitu „trzech dyrektorów i jeden inspektor”. Dyrektorzy ci grali „po swojemu” (tytuł kwartetu); Noskowski intonował klasyczne melodie kwartetu Mozartowskiego, Lewandowski różną od ucha mazura, Różalski zawodził wesołą aryjkę operetkową, a w tempo poloneza chciał przemówić tonami swej wiołczeli Bolesław Moniuszko. Ale te indywidualne aspiracje za sprawą jakiegoś chochlika dowcipu zlewały się w jedną całość harmonijną i zgodną, dawały miejsce humorowi każdego z grających, a mimo to ginęły w humorze całości kwartetu. Zbytecznym dodawać, że ten kontrapunktyczny figiel, to także robota Noskowskiego. Grających nagrodzono sutym oklaskiem, żądającym powtórzenia tego, arcywybornego „numeru”. Przytaczam za pracą Julii Gołębiowskiej „Kwartet smyczkowy w muzyce polskiej XIX wieku”. Autorka dodaje, że melodie wykorzystane w utworze to m.in. wyjątek z opery „Faust” Charlesa Gounoda czy Menuet Paderewskiego. Kwartet ten bywa czasem grywany, na swoim albumie z utworami Noskowskiego nagrali go muzycy NOSPR-u, występujący jako Four Strings.*

Mamy we Wrocławiu ulicę Zygmunta Noskowskiego, która – uwaga – chyba nieprzypadkowo wiedzie do kąpieliska „Morskie Oko” na Zalesiu. Piękną uwerturę pt. „Morskie Oko” skomponował Noskowski w 1875 roku, dekadę później dzieło zostało wydane w Breslau, w aranżacjach na orkiestrę i fortepian (na cztery ręce). Na koniec jeszcze jedna anegdota, wyszperana ze starego programu teatralnego: Neogrzewana sala, zimno. Próba operowa. Muzyk grający na puzonie rozciąganym zakłada na ramiona palto. Dyrygent – Zygmunt Noskowski – przerywa, słysząc, że puzonista wziął fis zamiast f. – *Wiem, dyrektorze – odpowiada muzyk – wieczorem na koncercie będzie f, ale teraz jeśli więcej rozciągnę puzon, palto mi zleci.*

MIELCZEWSKI ZNÓW BRZMI

POD BATUTĄ ANDRZEJA KOSENDIAKA

Marcin Mielczewski to jeden z najważniejszych polskich kompozytorów epoki baroku. Swego czasu znany również w Europie. Dziś mamy do dyspozycji prawie 90 kompozycji Mielczewskiego, część z nich wybrał maestro Andrzej Kosendiak, szefa Narodowego Forum Muzyki (gdzie dokonano nagrań) z serii przybliżającej melomanom twórczość polskich kompozytorów sprzed wieków.

clawskim. Biskupem był wtedy Karol Ferdynand. Najnowszy album z Mielczewskim to już kolejna płyta Andrzeja Kosendiaka, szefa Narodowego Forum Muzyki (gdzie dokonano nagrań) z serii przybliżającej melomanom twórczość polskich kompozytorów sprzed wieków.



Andrzej Kosendiak: *To ciekawa historia. Wiemy, że Mielczewski przebywał na Śląsku. Na pewno w Nysie, nie wiemy, czy był we Wrocławiu. Najwięcej utworów kompozytora zachowało się w zbiorach wrocławskich parafii protestanckich. W kościołach św. Marii Magdaleny czy św. Elżbiety działały znakomite zespoły, które grały muzykę Marcina Mielczewskiego. Dzięki temu mamy odpisy tych dzieł, często wykonywanych w dużej, rozbudowanej obsadzie. Rzeczywiście, musiało to brzmieć bogato, pięknie i potężnie. Mielczewskiego znano w ówczesnej Europie, ślady jego twórczości, odpisy można znaleźć w wielu miastach, od Lubeki, poprzez miasta Saksonii, Morawy, po Rzeczpospolitą.*



John Parish o swoich pasjach, Wimie Wendersie i kłótniach z PJ Harvey



Co czai się za rogiem?

Tracy Chapman, Eels, Aldous Harding to tylko niewielki fragment listy grup i artystów, którzy jakoś swoich nagrań zawdzięczają angielskiemu producentowi Johnowi Parishowi. Najbardziej znaną z nich jest oczywiście PJ Harvey, której Parish towarzyszy od początku kariery, jako producent, ale i muzyk jej zespołu. Pod własnym nazwiskiem komponuje ścieżki dźwiękowe do filmów i seriali, a w 2018 r. ukazała się jego długo wyczekiwana, solowa płyta „Bird Dog Dante”.

Michał Kwiatkowski: Kiedy byłeś małym chłopcem, Anglicy sięgnęli po mistrzostwo świata. Fanowi piłki nożnej, czwarte miejsce Synów Albionu osiągnięte na rosyjskim mundialu musiało sprawić niemalą radość?

John Parish: Rzeczywiście jestem fanem piłki nożnej. Byłem zadowolony, tym bardziej, że sukces przyszedł zupełnie niespodziewanie. Ostatnimi czasami czołowe lokaty były dla nas nieosiągalne i podczas każdej imprezy byliśmy wściekli na naszych piłkarzy. Dziwne, ale tym razem nikt nie miał większych oczekiwań. W końcu była to młoda drużyna, bez gwiazd, a spisała się naprawdę wspaniale.

Napisałeś piosenkę o Czerwonym Diabie. „First Star” z Twojej najnowszej płyty opowiada o postaci George’a Besta. Kim był dla Ciebie Irlandczyk? Bohaterem dzieciństwa, pierwszym wielkim brytyjskim piłkarzem?

Prawdę mówiąc i jednym, i drugim. Ta piosenka to refleksja dotycząca mojego pokolenia. Wszyscy, którzy wychowali się w moich czasach, kochali George’a Besta. Był piłkarzem ze wszech miar ekscytującym. Określił też model sportowca-celebryty, do którego teraz wszyscy dążą, choć niewielu się to udaje. Dziś piłka nożna stała się pokazem mody, co lekko odpycha od tego sportu. Oglądając mecz, pierwsze 10 minut trawisz na zastanawianiu się, ile czasu poszczególne piłkarze poświęcili na przygotowanie fryzury? George Best, owszem, był ikoną mody, zarabiał też gigantyczne pieniądze, ale wtedy nie było to związane z takim biznesem jak dziś, wszystko dopiero zaczęło się. Było w nim jednak coś unikalnego. George Best był ucieleśnieniem jednoosobowej iskry buntu. Potrafił pociągnąć za sobą innych, będąc przy tym wielce utalentowanym graczem, a do tego swoimi wypowiedziami zawsze potrafił wszystkich rozśmieszyć.

„Bird Dog Dante” – długo czekaliśmy na album wypełniony piosenkami, nie zaś ścieżką dźwiękową. Dlaczego akurat teraz zdecydowałeś się na taką wypowiedź artystyczną?

Od kilku lat nie mogę narzekać na brak zajęć. Produkowałem płyty przyjaciół, uczestniczyłem w trasach koncertowych, w końcu pisałem muzykę filmową. Trudno było odmówić. Chciałem jednak przygotować nowy album. Tym bardziej że pisałem kolejne piosenki, które powoli zaczęły układać się w większą całość. Dałem się temu ponieść.

W piosence „Rachel” słyszemy Aldous Harding. Dlaczego jej wokół nagrałeś nie w studio, a tuż przed Waszym wspólnym występem w programie Joolsa Hollanda?

Aldous Harding jest niezwykłą wokalistką. Wiedziałem, że nikt inny nie zaśpiewa tak wysoko i przejmująco w końcówce tej kompozycji. Nie mieliśmy czasu, by się spotkać i nagrać to w studio. Na szczęście przed telewizyjnym występem w programie Joolsa Hollanda mieliśmy do zagospodarowania kilka godzin. Pod ręką znalazły się nasze 2 telefony komórkowe i zestaw słuchawkowy. I tak z jednego telefonu Aldous słuchała instrumentalnego podkładu „Rachel”, a na drugi nagrałem jej wokół. Nie pozostało mi nic innego jak wmixować to w oryginalne ścieżki i tak jak myślałem, zabrzmiało świetnie. Niedawno zakończyliśmy pracę nad nowym albumem Aldous, płyta ukaże się w 2019 r. Aldous jest wokalistką, która nigdy nie zaśpiewa źle, ale sztuka polega na tym, by odkryć i utrwalić moment, kiedy jej głos brzmi szczególnie. Praca polega na tym, aby rozpoznać ten moment i utrwalić go na płycie. To pewnego rodzaju instynkt, ale z drugiej strony czujesz też, że właśnie wydarzyło się coś szczególnego, że zaśpiewała w ten niepowtarzalny, wspaniały sposób. Wielcy artyści mają to do siebie, że potrafią przywołać tę przestrzeń, tę magię. Sami nie

Michał Kwiatkowski
NIE BYŁO GRANE
środa, 21:00
sobota, 17:00

wiedzą jak to robią, ale tak jest.

Szczególna jest też chyba historia związana z Twoją przygodą z Eels i teledyskiem do „Souljacker Part I”? Jak wspominasz współpracę z Wimem Wendersem?

To było wariactwo. Jestem fanem filmów Wendersa. Spórą frajdą było znaleźć się w jego klipie. To wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Ale to, co naprawdę było szalone, miało miejsce kilka miesięcy później. Graliśmy koncert w niewielkim klubie w Hamburgu i nagle, jak gdyby nigdy nic, na scenie znalazł się Wenders, który zagrał z nami w jednym utworze na bongosach. To dopiero było przeżycie!

Często mówisz, że rodzina jest dla Ciebie najważniejsza. Twoja żona Michelle Henning stworzyła grafiki na potrzeby ostatnich płyt PJ Harvey. Twoja córka, Honor, jest autorką grafiki zdobiącej „Bird Dog Dante”, a Polly Jean... Znać się od 30 lat, jesteście więc pewnego rodzaju rodziną. Czy i o co najczęściej się kłóćcie?

Jak moglibyśmy się nie kłócić przez taki szmat czasu?! Oczywiście, że się kłócimy!

Ale masz rację, Polly jest członkiem rodziny. Jest jednym z moich najdroższych i najbliższych przyjaciół, bardzo ją kocham. Szanujemy się i ufamy sobie nawzajem. Oczywiście nie jest tak, że Polly podoba się wszystko to, co robię dla innych artystów, ale kiedy wspólnie pracujemy, mamy zasadę, że oboje musimy się zgadzać co do materiału, który ma zostać zarejestrowany. Kiedy zaczęliśmy, chciałem postawić na swoim, a kiedy Polly nie zgadzała się z moimi odczuciami, chciałem na siłę ją przekonać. Teraz raczej tego nie robię. Są jednak takie momenty, kiedy nastrój i uczucia towarzyszące podczas komponowania muzyki przysłaniają to, co faktycznie zostało nagrane w studio. Dla osoby postronnej wydaje się to oczywiste, ale niekoniecznie dla twórcy. I to chwila, kiedy zdarza mi się wkraczać. Ale Polly jest już doświadczona i doskonale to rozumie, a nasza wymiana zdań przeradza się nie w kłótnię, a dyskusję, kończącą się przyjęciem mojego bądź jej rozwiązania.

Chwila, powiedziałem wcześniej, że się kłócimy? Tak po prawdzie, to nie zdarzyło nam się to od ładnych kilku lat, ale kto wie, co czai się za rogiem?

RADIO WROCLAW
zaprasza na koncerty do Sali Koncertowej
Radia Wrocław, ul. Karkonoska 10
Bilety w Radia Wrocław oraz: eventim.pl, eilet.pl i billetin.pl

malinowa...

Stanisława Celińska

2 i 3 MARCA, godz. 19:00

VVOO
VVOO

23 MARCA, godz. 19:00

MICHAŁ BAJOR
OD KOFTY...
DO KORCZA

13 i 14 KWIECIA
godz. 18:00

emocje

WYDAWCA: Radio Wrocław Kultura,
Polskie Radio Wrocław SA, Aleja Karkonoska 10,
53-015 Wrocław

Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski
mail: kultura@radiowroclaw.pl,
telefon do studia: +48 71 78 02 320

Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany
w nadsyłanych materiałach.
druk: Drukarnia Taurus



Natalia Sikora w Sali Koncertowej Radia Wrocław

Herbata z miodem, sport i choroba zwana tworzeniem

Sensacyjna i bezapelacyjna zwyciężczyni 26. Przeglądu Piosenek Aktorskiej (jako maturzystka w 2005 roku) miała potem różny czas. Skończyła Akademię Teatralną, ale świat ponownie o niej usłyszał, gdy wygrała The Voice of Poland. Była etatową aktorką Teatru Polskiego w Warszawie, w Teatrze Muzycznym Capitol we Wrocławiu tytułową Joplin w spektaklu o legendarnej wokalistce. Dziś przede wszystkim śpiewa. Wydała już pięć płyt, a na ostatniej oddaje hołd Mirze Kubasińskiej, śpiewając jej piosenki. „Tribute to Mira” w wersji koncertowej w Radiu Wrocław 24 lutego.

Michał Kazulo: Nie męczysz Cię graniem tyłu koncertów?

Natalia Sikora: Nie, w tym roku podjęłam taką decyzję, że zostawiam teatr jako stałą pracę, więc całe obciążenie psychiczne, które było – polegające na łączeniu tych dwóch żyć – odeszło. I to super uczucie, bo teatr jest cały czas, ale nie muszę tam chodzić codziennie na dziesiątą rano. To zmęczenie, o jakim mówisz, jest dla mnie bardziej taką radością sprzed kilkunastu lat.

Jak radzisz sobie ze swoimi emo-

cjami, które na scenie są ogromne? Powrót do garderoby musi być trudny.

Mogę powiedzieć śmiało, że ja to trenuję cały czas. Jeszcze dziesięć, czy trzynaście lat temu, człowiek leciał w jakieś procentowe sprawy, żeby od razu się zagłuszyć. Dzisiaj tego nie ma, jest herbata z miodem i to jest czaderskie. Natomiast jest ten długi moment, kiedy adrenalina Cię trzyma. Im więcej było tych zaskakujących momentów, emocjonalnych, tym dłużej to trwa. Sen przychodzi na wysokości pierwszej, drugiej w nocy. Na przykład jak mieliśmy przeloty z Janis Joplin – to sen przychodził i o czwartej, i o piątej rano. Więc tu cały czas jest trening, żeby z tą adrenaliną sobie poradzić, uspokoić ją jak najszybciej i zlapać moment, kiedy chce się spać.

Nie miałaś momentu, że pomyślałaś sobie „zajadę się”?

To było we Wrocławiu na Scenie Ciśnień. Piąty wieczór graliśmy Janis Joplin i pamiętam jak z Małgosią z obsady pojechaliśmy na pogotowie o drugiej w nocy. I umarłam ze śmiechu, bo pan doktor zapytał mnie, co robiłam, a ja mu na to, że spę-

dziłam o jeden wieczór za dużo z Janis Joplin. [ŚMIECH]

Wariatka.

No na pewno tak pomyślał. Zalecił mi pozostanie w szpitalu, ale kolejnego dnia musiałam lecieć do Warszawy. Przez miesiąc się zbierałam po tym. Także ponosi się konsekwencje przez cały czas, ale człowiek jest mądry dopiero jak to się stanie.

Ty przede wszystkim robisz to od zawsze na własnych warunkach.

No taka jestem. Mam świadomość tego, co zostało mi dane. To ma swoje plusy i minusy, bo ona mocno buduje, ale ta świadomość zabrania też robić pewne rzeczy, np. wyskakiwać na nocne imprezy, na których się mocno spocisz i rano jesteś chory.

W tej branży trzeba też uważać na to, z kim się trzymasz i komu zaufasz.

Tak, bo człowiek jest czasem naiwny. Mówię sobie samej, żeby uważać z ufnością do ludzi. Za tę naiwność w życiu płacę. Na szczęście w życiu zawodowym strzeże mnie Agnieszka (menedżerka – przyp. red.), a w osobistym to często jest komediowy, może nawet tragicomiczny film.

A nadążasz za tym światem w ogóle?



Nie, mój świat opiera się od dziecka na muzyce i na sporcie. I to na sportach drużynowych. Teraz jestem bardzo aktywna sportowo i strzegę tego. Rowem robię po czterdzieści kilometrów dziennie, wtedy organizm jest spokojny, zwierzak jest rozruszany.

Twój czas nie jest do końca czymś, nad czym potrafisz zapanować.

Mnie się wydaje, że ta choroba, nazwę ją tworzeniem – ona już jest, z tego się człowiek nie

wyleczy.

Dogadujecie się.

Tak, ona robi ze mną co chce. Czasem się zerwiesz o drugiej w nocy, bo musisz napisać jedno zdanie. Czasem jest ci głupio w grupie ludzi w autobusie, bo musisz wyciągnąć dyktafon, żeby coś zanuć. To jest takie życie człowieka uzależnionego. [ŚMIECH]

**MICHAŁ KAZULO – KONCERT
W RADIU WROCLAW KULTURA
poniedziałek 20:00, niedziela 11:00**



MUZYCZNA BITWA RADIA WROCLAW

Znowu wzniesie się kurz bitewny, rusza Muzyczna Bitwa Radia Wrocław. To już 14. edycja naszego konkursu, który ma być szansą dla młodych, dołnośląskich muzyków. Nie stawiamy ram gatunkowych, można grać pop, rock, soul, funk i wiele innych gatunków. Szukamy jednak oryginalności i pasji. Rozpoczęliśmy etap kwalifikacyjny, czekamy na zgłoszenia młodych zespołów. To jedna z nielicznych okazji, gdzie można sprawdzić swoje siły, skonfrontować swoje umiejętności. Nie ma co się wahać, warto spróbować, bo nie ma nic do stracenia. Jeden utwór w formacie mp3 oraz krótką informację o zespole należy wysłać na adres bitwa@radiowroclaw.pl. W tym roku

główne zasady pozostają bez zmian, ale jest pewna nowość – jedna piosenka musi być w języku polskim. Szczegóły naszej akcji i regulamin można znaleźć na stronie: muzycznabitwa.radiowroclaw.pl.

Na zwycięzcę czeka 10 tysięcy złotych, które zostanie wręczone w czerwcu na wielkim finałowym koncercie w Sali Koncertowej Radia Wrocław. W ostatniej edycji tę sumę zdobyła świetna wrocławska formacja Chwilantropia. Nagrodę muzycy przeznaczyli na płytę, która ma ukazać się niebawem i na zrealizowanie teledysku.

**Ewa Zajac
Muzyczne Miasto
poniedziałek 21:00**



PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PONIEDZIAŁEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
9:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
15:00 NASZA HISTORIA
16:00 KULTURA DAB+ **MUZYKA** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
20:00 KONCERT LIVE
21:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)

WTOREK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
9:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka)
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
15:00 REPORTAŻ
16:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
21:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)

ŚRODA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
9:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka)
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
15:00 NASZA MOWA (poradnik językowy)
16:00 KULTURA DAB+ **SZTUKI WIZUALNE** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
20:00 VARIACJE (muzyka klasyczna)
21:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)

CZWARTEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
9:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka)
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
15:00 POWIEŚĆ (książka w wersji audio)
16:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
21:00 MUZYKA LEGENDARNA

PIĄTEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
9:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
15:00 REPORTAŻ
16:00 KULTURA DAB+ **FILM i SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
20:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
21:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)

SOBOTA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
9:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (powtórka)
12:00 AKADEMIA MŁODYCH RADIOWCÓW (audycja dla dzieci)
13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka)
15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)
17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)
19:00 VARIACJE (powtórka)
20:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA

NIEDZIELA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA
8:00 POWIEŚĆ (powtórka)
9:00 NASZA HISTORIA (powtórka)
10:00 REPORTAŻ (powtórka)
10:30 NASZA MOWA (powtórka)
11:00 KONCERT
12:00 STUDIO 202
13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka)
15:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka)
17:00 DŹWIĘKI ŚWIATA (muzyka różnych kontywentów)
19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk)
20:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA